

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdoraz-
owe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które na eż
uścić równocześnie z przysyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracyi.

Uprzejmie prosimy o rychłe odnowienie pre-
numeraty.

JASNE USTAWY.

Żyjemy w czasach wolności i świetności. Z po-
mroku przesądów średniowiecznych wybrnęła ludzkość
na światło prawdy, przedostała się do prawdziwej
ogólnej miłości bliźniego. — Minęły już bezpowrotnie
czasy nietolerancyi, która tylu badaczy i uczonych
na śmierć ogniewą zasądziła. Nierówność wobec prawa
nazawsze usunięta, albowiem zasada: „równe prawa
dla wszystkich“, — jak promieniejąca gwiazda przy-
świeca nam na niebie zasadniczych ustaw pań-
stwowych. Niewolnictwo, które tysiące ludzi wyda-
wało na pastwę samowoli kilku bogaczy — znikło
bez śladu — bezpowrotnie. Polityczne bezprawie usta-
piło miejsca ogólnie obowiązującemu prawu — usta-
piło miejsca zupełnej wolności. Uczony czy badacz
czy to nawet zwykły śmiertelnik cieszy się wolnością
myśli i słowa.

Czyż potrzeba jeszcze więcej dowodów na po-
parcie dzisiejszego postępu — czyż jeszcze dobitniej
mamy uwydatnić tę bezdenną przepaść, jaka dzieli
wieki średniowieczne od naszych? Zdaje się, że to
jest zbyteczne. Każdy widzi, każdy wie i czuje, że
żyjemy w wieku dziewiętnastym, w wieku wysoko
rozwinętej kultury. — Opromienieni słońcem wolno-
ści, ogrzani ciepłem zasad dojrzałego i humanitarnego
społeczeństwa, żyjemy wesoło i szczęśliwie. Uwol-
nieni z więzów przeszłych wieków zażywamy błogiej
wolności, a chociaż reakcyja z rozwartą paszczą gro-
źnie kroczy po krajach, nie jest już wstanie zniszczyć
tego, co stworzyli ludzie rozsądni, nie potrafi już
zburzyć, co posiali mężowie gorliwi o dobro ludzko-
ści. Postęp oświaty nie da się cofnąć wstecz — nasza
kultura jest wzniosła, wspaniała, możemy swobodnie

żyć — swobodnie myśleć i spokojnie dążyć do wol-
ności.

Tak, żyjemy w czasach wspaniałych, ktoby temu
nie wierzył — niech odszuka *pewne znane pisma* —
niech czyta w nich uważnie — albo niech przestu-
dyuje nową *ustawę dyscyplinarną dla urzędników*. Z nich
wieje to samo tchnienie wolności, jakie już z *pewnego
rozporządzenia ministeryalnego tak dobrze znamy*. Ktoby
zaś chciał odczuć to na własnej osobie, niech tylko
pomyśli o swej doli.

Wolni od przymusu sumienia nie potrzebujemy
się obawiać śmierci na stosie; — wypowiemy na ja-
kiemś zgromadzeniu, albo w prasie nasze zapatrywa-
nia głosów i odważnie, za to spotkać nas może tylko
dochodzenie dyscyplinarne — albo utrata posady, a
to dlatego, że jesteśmy obywatelami państwa i po-
siadamy prawo wolnego słowa. — „Wobec prawa
wszyscy równi“. — Tak, my to dobrze widzimy i czu-
jemy. Fabrykant a nawet robotnik może głośno i
otwarcie wyjawić swoje zdanie a nikt go za to nie
pociąga do odpowiedzialności, uczyni to który z nau-
czycieli, natenczas odnośna władza wlot ściga takiego
śmiałka.

I dlaczegoż to wszystko? Dlaczego nauczyciel
ma być tu niewolnikiem, gdzie zresztą wszyscy chę-
pią się ustawami wolności? Oto dlatego, — że nau-
czyciel służy społeczeństwu i jemu zawdzięcza wszy-
stko. Swoim chlebobawcom powinien się zaprzedać
z duszą i z ciałem za swój nędzny kawałek chleba.
Nasze trudy i mozoly w szkole nie wystarczają im,
żądadają jeszcze więcej — żądają, aby nauczyciel wy-
rzekł się własnego przekonania, swoich praw obywa-
telskich. — Nie powinien tak mówić i pisać jak każdy
inny obywatel państwa, ale bez szemrania powinien
nakłonić kark pod jarzmo nałożone jego wewnętrzne-
mu przekonaniu. A przecież cały świat krzyczy: dziś
nie ma już niewolnictwa!

Stosunek nauczycieli do władz musi być raz
przecież jasno określony, a to w następujący sposób:
Nauczyciel poświęca swą pracę w szkole dla ogółu

tylko na czas swego urzędowego zajęcia — poświęcenia jego zapatrywań osobistych, jego wolności nikt od niego żądać nie może, gdyż w takim razie byłby tylko niewolnikiem. Jak długo zajęty jest w szkole tak długo podpada pod prawa władz szkolnych, musi bezwarunkowo poddać się rozkazom i zarządzeniom tychże. W godzinach pozaszkolnych jest on wolnym obywatelem i czasu tego może używać tak, jak mu się podoba. Nauczyciel nie jest niewolnikiem, który zaprzedał całą swą istotę, wolność i prawa swoje obywatelskie, jest on wolnym człowiekiem a tylko jak każdy inny pracownik na podstawie dobrowolnego zobowiązania się swą pracą na kilka godzin dziennie szkole poświęca. Jako taki może przedsięwziąć w czasie wolnym od zajęć szkolnych co mu się podoba. — Za to żadna władza nie powinna i nie może pociągać go do odpowiedzialności, jeżeli nie chce uważać nauczycieli jako niewolników. Dopuszczenie się nauczyciel poza szkołą jakiego karygodnego czynu, natenczas wkroczy niezawodnie władza sądowa i wymierzy mu należną karę — a to może dopiero posłużyć władzy szkolnej za podstawę dochodzenia dyscyplinarnego, — jeżeli czynność nauczyciela poza szkołą nie da powodu do sądowego dochodzenia, natenczas pociąganie do odpowiedzialności ze strony władz szkolnych jest zbyt ciężkie i niesprawiedliwe.

Nie jest nam obcem pewnie dość popularne zapatrywanie, podług którego uwiedzie się dziś nauczyciela jako zupełnie zaprzędaną istotę, wszędzie i we wszystkim władzy swoich chlebobawców podległego. Nauczyciel ma tylko słuchać, a przysługi-

jących mu praw obywatelskich o tyle tylko używać, o ile na to łaska chlebobawcy raczy zezwolić. Takie zapatrywanie nie jest ani ludzkie, ani sprawiedliwe.

Rozumie się samo przez się, że każdy nauczyciel już ze względu na swoje wysokie powołanie powinien w swoim postępowaniu zachować pewną granicę i umiarkowanie, aby u ludu nie utracił zaufania człowieka bezstronnego — a przecież uważa się za rzecz, konieczną, ażeby nauczyciela zawsze i wszędzie doglądać i kontrolować, nawet w jego prywatnym życiu domowym. Władza nadzorcza daje bezwątpienia dostateczną rękojmię, że nauczyciel swoje czynności urzędowe bezstronnie i sumiennie spełniać będzie, a gdyby się dopuścił w szkole najmniejszej stronniczości, niesprawiedliwości, albo jakiej opieszałości, natenczas powinien, a nawet musi być pociągnięty do odpowiedzialności — i takie postępowanie będzie całkiem słuszne. Jeżeli się zaś pociąga nauczyciela do odpowiedzialności za czynności popełnione poza szkołą a dozwolone ustawą, podając za motyw takiego postępowania, że czynność ta nie zgadza się ze stanowiskiem i powołaniem nauczyciela — natenczas karze się nauczyciela za jego osobiste przekonanie polityczne, a przekonania polityczne według naszych nowożytnych pojęć nie podlegają karze — i żadna władza nadzorcza stojąca na wyżynie swego czasu karać ich nie będzie. — Każdy nauczyciel może mieć swoje własne zapatrywania i przekonania polityczne, tego mu nikt zakazać nie może. Jeżeli nauczyciel swego urzędu do celów agitacyjnych nadużywa i w tym kierunku w szkole

DLA IDEI.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA NAUCZYCIELSKIEGO

napisał ALEKSANDER BORUCKI.

(Ciąg dalszy).

— Straszna, jak straszne były przewinienia twoje. Ale żart na bok. Mam istotnie wielki żal do pana. Czyż godzi się tak długo o sierocie zapominać? Wiem, że czas u pana złotem, że każdą swoją godzinę ważysz jakby na szalce aptekarskiej, ale przecież należałoby mi się większa pamięć, choć raz w tygodniu paruminutowe odwiedziny, bodaj pytanie rzucone przez drzwi: jak się miewasz. Nic z tego przez pięć długich tygodni nie było. Mówisz pan, że utarczki z Zygmuntem absorbowwały ci cały czas wolny. A czyż nie byłoby i dla pana i dla niego i dla mnie korzystniej, gdybyś zechciał teren tych zapasów przenieść w te cztery ciche ściany mojej izdebki? Żądasz pan pomocy odemnie. Jakżeż ją dam, nie występując równo z panem na plac boju! Nie przypisuję sobie żadnych szczególnych zdolności strategicznych, ale któż to wiedzieć może, czyby mi kiedy nie udało się przybiedz panu z sukursem, gdybym była świadkiem staczanej między wami walki. Wprawdzie jestem tylko lichą uczenicą pańską, a pan nie-

dośćnionym wzorem i mistrzem moim, jeżeli więc pan mocą swego ducha nie potrafisz zwalczyć przeciwnika, ja tego z pewnością nie dokonam — ale bywają chwile w bitwie, gdzie skromny geremek ratuje życie wodzowi lub szalę zwycięstwa na jego stronę przechyla. Zresztą proszę też coś liczyć na pleć moją. Dzieje biblijne tyle zapisały kobiet zwycięskich, historia tyle nam daje przykładów odwagi ich i bohaterstwa — że gorzej chęcią wzbogacenia tej świetnej galeryi wielkich postaci niewieścich. Znasz pan także maksimum, że głos ludu jest głosem Boga, a głos ten powiada przecież wyraźnie: Gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle! No, czyż mało jeszcze za mną, jako za kobietą, przemawia? Same wielkie słowa: Pismo św., historia, głos ludu!

— Dzielnych pani wybrałaś obrońców — z wyjątkiem... ostatniego. Odrzuć go pani co rychlej, bo inaczej nic z naszego aliansu. Dwaj pierwsi już zupełnie wystarczą, a chcesz pani ich więcej, masz literaturę, poezję.

— Ach, panie, ta będzie mówiła przeciw mnie nazwie „marnym puchem“, talką, motylem, fruwiącym na próżności skrzydłach, nazwie czemkolwiek bądź, rusalką, hurysą, aniołem nawet — tylko nie „siłą“.

działa, natenczas czynność jego jest karygodna. Jak długo jednak czynność jego polityczna odbywa się tylko poza szkołą — tak długo wolnym jest nauczyciel od wszelkiej odpowiedzialności wobec władz szkolnych, a tylko w razie popełnienia czynu ustawą niedozwolonego władza sądowa może wkroczyć. — W takim razie każdy pozna usposobienie i zapatrywania jego, nikt jednak nie może twierdzić, że nauczyciel będzie tak rozsądnym, żeby swoje osobiste zasady i przekonania polityczne wygłaszał w szkole, nikt nie podniesie zarzutu, że dlatego będzie on zaniedbywał swój urząd albo go też stronniczo wykonywał — żaden człowiek nie może powiedzieć, że nie odpowiada swemu zadaniu, żadna władza nadzorcza nie może go też za to karać. — Pomiędzy przekonaniem a czynem jest niezmierna różnica. Czyn podpada karze, przekonanie (zapatrywanie) jest wolne od kary.

Przypuśćmy, że nauczyciel hołduje zasadom antysemityzmu a może nawet socjalizmu, i że w życiu publicznym czynnie popiera te zasady, toć przecie nikt nie może mu uczynić z tego zarzut, że dlatego inaczej będzie traktował w szkole dzieci żydowskie albo bogatych fabrykantów, a według nowoczesnych pojęć żadna władza nadzorcza *sprawiedliwa* karać go za to nie będzie. Władza może mieć w takim razie obawę przed zlemi następstwami i może tylko zastosować ściślejszy nadzór takiego nauczyciela. Służbowe czynności nauczyciela w szkole mogą stanowić przedmiot dyscyplinarnego dochodzenia — zaś czynności jego pozaszkolne mogą tylko spowodować ści-

ślejszy nadzór — ale nigdy dochodzenia dyscyplinarnego. Daleko nam jeszcze do tego. Wszystkie nasze ustawy, tak pięknie mówiące o równości i wolności, wszelkie hymny pochwalne niektórych pism na cześć świątliwości naszych czasów, są błagą. W rzeczywistości są wszyscy nauczyciele niewolnikami, o ich równouprawnieniu z innymi obywatelami państwa mowy nie ma, są oni ofiarą samowoli. Stosunki służbowe nauczycieli określone są tak elastycznymi ustawami, że wszelkiego rodzaju czynności, nie należące do zakresu naszego działania, spełniać musimy, zjedzie lekarz powiatowy do szczepienia dzieci, zaprzestaj nauczycielu nauki — odstąp mu sali na cały dzień — bądź jego sekretarzem, bo inaczej narazisz się władzy, co więcej, niszczenie chrząszczy, myszy polnych, gąsienic i wiele innych szlachetnych zajęć musi nauczyciel w pokornym mileczeniu wykonywać.

Jeżeli chcemy, aby nam lepiej było to żądamy:

- 1) Dokładnego określenia naszych służbowych czynności;
- 2) Przedmiotem dyscyplinarnego dochodzenia może być tylko służbowe przekroczenie.

Tego żądamy też z całą stanowczością, bo jest naszym życzeniem, aby w austriackim państwie konstytucyjne miejsce bez ładu i samowoli, zajęły jasne i sprawiedliwe ustawy.



— Mylisz się pani. Mówi ona wręcz co innego, mówi, że

„... w twoim łonie

Gore ów zapal, który cuda tworzy,

Tytanów mocą zbroi nasze dłonie

I strach na wrogów rzuca jak grom boży!

— Dobrze więc; zgadzam się na zamianę obrońcy i nieprzyjemnego panu odrzucam.

— Teraz przyjmuję panią otwartymi ramionami na aliantkę i szczęśliwym się czuję, że pozyskałam ją dla mojej sprawy. Otucha na nowo we mnie wstąpiła. Teraz wierzę w zwycięstwo. Jestem również wdzięczny paniuńci za gotowość ustąpienia nam swego gniazdko na arenę boju — lękam się tylko, byśmy pani nie przysporzyli kłopotów i nieprzyjemności. Świat lubi z pozorów sądzić i na pozorach wyroki swoje opierać, a zwykle są one dotkliwe, bolesne...

— Bądź pan spokojny! Nauczyłam się lekceważyć świat z jego sądami i wyrokami. Nic sobie z nich nie robię. Tylem się ich nasłyszala, tyle ich już we mnie uderzało, że w końcu zobojętniała zupełnie i powtórzywszy w duszy pewne przysłowie o głosach, nie idących w niebiosy — odwróciłam się od moich sędziów plecami. Bo i jakież prawo ma ten t. zw. świat mięsząć się do mego życia, wglądać w nie i narzucać mi swój spleśniały szablon, swój kodeks

ulepiony z przesądów. Jakie? — zawołała głosem podniesionym. — Cóż on mi dał? Od kołyski łyzy gorzkie, znęcanie się, pośmiewisko i pogardę. Gdybyś nie ty, panie Adamie, coś stanął na kalwaryjskiej mej drodze jako prawdziwy przyjaciel i wybawca od Boga zesłany, byłabym do dziś dnia leżała w kałuży plugawej, w jaką mię wrzucić chcieli ci właśnie, co dzisiaj pasowali się na sędziów moich i radziby wyrok śmierci na mnie wydać. Purytanie — brudem i zgnilizną cuchnący. Jakżeż szczęśliwą się czuję, że stanęła wreszcie o własnej sile, odrzuciwszy powijaki świata, wolna i swobodna. Jeżeli kiedy, to teraz właśnie czuję z całą świadomością swą godność kobiecą i z pewnością obronić ją zawsze potrafię. A wszystko to zawdzięczam panu. Dla pana też milion jeszcze zniosę pocisków, i nie zachwieję się. Bądź pan pewny tego — licz na mnie!

Adam skłonił się Wandzie i podając jej rękę, rzekł silnie:

— Liczę na panią. A gdyby kiedykolwiek kto poważył się próbować godność twą dziewczęcą naruszyć — licz i pani na mnie. W każdej chwili stanę w twojej obronie.

To rzekłszy pożegnał się i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kler a nauczyciele ludowi.

(Dokończenie).

Autor przytoczonego artykułu, aczkolwiek dość przychylnie względem nauczycielstwa zajął stanowisko, co między klerem dziś rzadko się zdarza, jednakowoż patrzy na sprawę z partyjnego punktu widzenia i pomimo widocznej chęci stawienia się w położenie drugiej strony, przecież nie dokazał tej sztuki. Stąd wiele zasadniczych błędów w jego wywodach i wiele niesłuszných zarzutów, uczynionych nauczycielstwu.

„Przedewszystkiem — powiada autor — księża nie mają zaufania do nauczycielstwa z powodu systemu szkoły „międzywyznaniowej“ a choć później uwalnia nauczycieli od odpowiedzialności za ten system, to jednak wyciągnięte stąd konsekwencye kładzie na karb ich winy. „Z roli panów ujrzeni się księża nagle strąconymi do roli ucale zbędnych gości, ba nawet sług w szkolnictwie; cóż dziwnego, że ich to zobolało?“ Tymi słowy wystawia autor zbyt złe świadectwo księżom i my w nie wierzyć nie chcemy. Istotnych „panów szkoły“ niema i nie może być w społeczeństwie, ale wszyscy w niej pracujący są i powinni być „sługami“ tej instytucji i żadnego ucziwego a dobro szkoły na celu mającego pracownika zabołec to nie może. I ksiądz i nauczyciel jest zarówno sługą szkoły jak wszyscy „pracownicy w winnicy pańskiej“, a gdyby księża istotnie wdychali za utraconem stanowiskiem „panów w szkole“, to świadczyłoby tylko o ich chęci wyrzyśzenia się, o ambicji własnej, ale nie o rzetelnej pracy, którą w dzisiejszych stosunkach u nich cenimy. Jeżeli zaś koniecznie musi być mowa o „panach i sługach“, to nic dziwnego, że nauczyciele „żegnają się z abominacji na wzmiankę o Lichtensteinie“, bo z nastaniem szkoły wyznaniowej zeszliby rzeczywiście do rzędu istotnych sług w szkolnictwie, choć i dziś faktycznymi panami nie są — a przecież rola sługi wobec pana dla nikogo zachęcającą być nie może. Wzmianka zaś, jakoby w dzisiejszym systemie szkolnym księża byli „zbędnymi gośćmi“, jest li fikcyjnym wymysłem. Księża owszem zajmują dotąd pierwsze miejsce między funkcjonaryuszami szkoły a fakt ten jest tak widocznym, że i przykładów nie potrzeba. Dość wspomnieć, że nauka religii w planach naukowych i przy klasyfikacji pierwsze zajmuje miejsce i że katecheta, mniej znając dzieci od nauczyciela, bo mniej godzin uczy, ma decydujący głos w stanowieniu cenzury z obyczajów.

Jeżeli rzeczywiście zdarzył się gdzie fakt, że „nauczyciel skompromitował księdza wobec dzieci i parafii“ albo „okazał nieszczerłość i obłudę“, to mógł być tylko sporadyczny wypadek, wywołany częstokroć przykrymi miejscowymi stosunkami lub zależny od indywidualności przymiotów charakteru danego nauczyciela i generalizować go żadną miarą nie można; od-

wrotny stosunek częściej się zdarza, my jednak z tego tytułu duchowieństwa w ujemnem nie przedstawiamy świetle, bo wiemy, że wszystkie konflikta wynikają z wymienionego już poprzednio a najniesłuszniej stworzonego rozdziału między domniemanym panem a sługą. Żadna strona dobrowolnie ustępstwa uczynić nie chce — obydwie nie chcą się uznać równymi sobie współpracownikami jednej z najszczytniejszych idei ludzkości.

Stanowczo jednak przeczymy, jakoby nauczyciel a nawet kierownik zakładu widział w księdzu „podwładnego szkolnego“ — jak z drugiej strony „przełożonego duchownego“ w szkole widzieć w nim nie może, bo stanowisko członka ani nawet przewodniczącego Rady Szk. miejsc. dla nauczyciela przełożeniem nie jest.

Nauczyciel może jedynie uznawać w księdzu, poza funkcjami religijnymi, człowieka z wyższem od siebie wykształceniem i to wykształcenie w nim uszanować — i na tym jednak punkcie dziś radykalne zaszyły zmiany. W czasach, gdy księża byli „panami“ w szkole, studia nauczycieli ograniczały się zazwyczaj do ukończonej szkoły ludowej i t. zw. „preparandy“; dziś natomiast seminaria nauczycielskie są szkołami średnimi na równi stojącymi z gimnazyum i szkołą realną, nierzadko między nauczycielami napotyka się ludzi z maturą gimnazjalną i studjami uniwersyteckimi a wreszcie obecne egzamina wydziałowe niwelują poziom wykształcenia nauczyciela z księdzem. O samodzielnem kształceniu się i wrodzonej inteligencji nie wspominamy, bo to są czysto osobiste zalety, ale z nimi liczyć się trzeba, nim wydamy sąd o pewnym nauczycielu.

Nieuwzględnienie tych wszystkich warunków ze strony duchowieństwa mogło jedynie obudzić nieufność nauczycielstwa, jak również traktowanie go w stosunkach towarzyskich nieszczerze i jakby „z lietości“ ale nie system liberalny w szkole i piśmienictwie.

Ze wszystkich szkół średnich właśnie seminaria nauczycielskie najmniej są dostępne dla liberalizmu — rozpanoszył się on owszem w całej pełni na uniwersytetach a przecież lepsza równowaga jest między doktorami, adwokatami, urzędnikami itp. a księżmi, niż między nauczycielami a tymi ostatnimi, bo tylko te dwie kategorie zawodów wkraczają na pokrewne sobie terytorya działania a nie chcą im przyznać równej stopy towarzyskiej.

Co zaś pism dotyczy, to nauczyciel w ciężkiem położeniu materyalnem nie może robić wyboru, jeżeli więc prenumeruje, to chyba najtańsze a takim jest u nas (w zachodniej Galicyi) „Głos Narodu“, „N. Reforma“, we wschodniej „Kurjer Lwowski“ (dla nauczycieli po niższej cenie) z nich więc nie przejmie się liberalnymi doktrynami — z istniejących zaś trzech

pism fachowych pedagogicznych („Szkoła“, „Szkolnictwo“, „Rodzina i szkoła“) żadne nie powstaje na Kościół i nie pisze w duchu dla księży nieprzyjaznym.

O „szkole wyznaniowej“ i stwierdzonej niechęci do niej całego nauczycielstwa, na tem miejscu mówić nie będziemy, bo sprawie tej w przyszłości poświęcimy cały szereg artykułów, nadmieniamy tylko, że i obecny ustrój szkół „do zżyczenia“ nie prowadzi i skuteczny opór stawić potrafi masonom i socyalistom a księży mają w dzisiejszej szkole *wpływ niemający i bardzo obszerne pole działania, jeżeli pracują chętnie i z zamiłowaniem.*

System nauki ściśle na wyznaniu oparty, jak to ma miejsce u Mahometan i Żydów prowadzi do religijnego fanatyzmu i jak historyczne wskazują fakta, częściej złe niż dobre przynosi owoce.

Kto psuje naszą opinię?

„Koń ma cztery nogi a utknie“ powiada przysłowie — dlaczegożby więc i człowiek nie miał zbłądzić? Żli ludzie trafiają się wszędzie — o przestępstwach i upadkach moralnych nawet wysokich dygnitarzy czytamy niejednokrotnie po gazetach, a przecież nikomu na myśl nie przyjdzie rzucić kalumnii z tego powodu na cały stan, którego oni byli członkami. Przykładem tego rozgłośna afera panamska — a zresztą niedaleko szukać, bo o upadkach takich świadczą niedawne sprzeniewierzenia w Tow. Ubezpieczeń we Lwowie i w Kasie miejskiej w Krakowie a przed niespełna 10. dniami radca dworu dr. Zeller we Wiedniu zasądzony został za zbrodnię krzywoprzysięstwa jednorocznem ciężkiem więzieniem.

Ciemne takie sprawy, jeżeli z konieczności wyjdą na światło dzienne, ludzie uczciwi i ceniący dobrą opinię całych stanów, starają się je uczynić mniej rozgłosnemi i odcięciem ropiejącego wrzoda zachować zdrowe ciało społeczeństwa.

W naszym nieszczęsnym zawodzie tylko dzieje się inaczej. Czasem i który z „naszych“ upaść może i kompromitującego dopuścić się czynu — zdarza się to na szczęście rzadziej niż w każdym innym zawodzie, ale za to nieprzyjaciele nasi roztrąbią o wypadku takim po całym kraju i ukują zeń broń przeciwko stanowi naszemu. Ale gdyby to tylko nieprzyjaciele nasi! Owszem nawet Władza, która powagi naszego stanu bronić powinna, trzyma prym w tem działaniu i stara się szkodzić opinii nauczycielstwa.

Oto mały przykład.

Z początkiem minionego miesiąca otrzymali wszyscy nauczyciele okręgu lwowskiego zamiejskiego za pośrednictwem wójtów gmin pismo nieopieczętowane z następującym okólnikiem, który dosłownie przytaczamy:

Odpis pisma c. k. Rady Szk. okręg. zam. we Lwowie z d. 5. marca 1897. l. 880 wystósowanego do pana Stefana Bojcona zastępcy młodszego nauczyciela w Podborcach.

Z powodu gorszącego zachowania się pana i wdrożenia przeciw panu dochodzenia sądowo-karnego o zgwałcenie ewentualnie shańbienie uczenicy Wiktoryi Pasternak usuwa go c. k. Rada Szk. okr. od obowiązków nauczycielskich w tutejszym okręgu, zamykając zarazem placę pana.

L. 880/97.

R. S. O.

Okólnik

do wszystkich Zarządów szkół w powiecie lwowskim.

Powyższy smutny wypadek podaje się do wiadomości.

C. k. Rada Szk. okr. zam. we Lwowie d. 5. marca 1897.

C. k. Radca Namiestnictwa i Starosta jako

przewodniczący: *Kolarzeński.*

Nie myślimy wcale bronić owego pana Stefana Bojcona, jeżeli istotnie dopuścił się tak haniebnego czynu — ale nikt zapewne nie pochwali postępku Rady Szk. okręg. lwowskiej, która wypadek ten przed stwierdzeniem (bo dopiero śledztwo sądowe jest w toku) w tak ostentacyjny sposób podaje do publicznej wiadomości. Szczególniej u ludu najdrobniejszy szczegół obala zaufanie do nauczyciela i wytwarza podejrzliwość i niechęć — a tu pismo to szło nieopieczętowane i wszyscy członkowie gminy czytać i dowolnie komentować je mogli. A jeśli zarzut po wyniku śledztwa okaże się niesłusznym, w jaki sposób Rada okr. przeprowadzi rehabilitację nauczyciela i podniesie nadszarganą godność jego zawodu?

Oskarżony Stefan Bojcona jest nauczycielem bez kwalifikacyi. Nie chcemy z tego argumentu kuć broń przeciwko wszystkim tego rodzaju nauczycielom, ale bądź co bądź jest to zbyt wymowny fakt, wskazujący na korzyść werbowania do zawodu nauczycielskiego indywiduów z „dróg rozstajnych“.

Nasze Rady Szkolne okręgowe.

(Dokończenie).

Delegaci nauczycielscy powinni być najwzorzonymi członkami Rady okręgowej, bo im najłatwiej znać sprawy bieżące. Lecz jedni nie mają na tyle cywilnej odwagi, drudzy znowu nie chcą kruszyć kopii w obronie słuszności i sprawiedliwości w sprawach nie tyczących się ich osoby. Bez wątpienia w każdym okręgu możnaby znaleźć takich kandydatów, coby obu tym warunkom odpowiedzieli, tacy jednak nie zawsze mają na tyle miru między kolegami, aby ich wybierano, albo wybór ich nie bywa zatwierdzony.

Z tego, co się powiedziało wypływa, że nieje-

dną Radą okręgową może nie odpowiadać swemu szczytnemu powołaniu. W Radach takich skupia się administracja szkolna w rękach starosty, który „nolens-volens“ musi mieć styczność ze szkolnictwem, z inspektorem, który z powołania specjalnie szkołami się zajmuje. Błogo tym szkołom, gdzie pod przewodnictwem starosty, dbałego o rozszerzanie, oświaty wśród ludu, urzęduje zacny inspektor, dbały o dobro szkół i nauczycieli. Czynności takich dwóch filarów publicznego oświecenia nie sparaliżują obojętni członkowie Rady okręgowej; mogą ją nawet wesprzeć, bo ich to nie kosztuje, a blasku im dodaje. Natomiast nędznie przedstawia się szkolnictwo w takim okręgu, gdzie dwa wyż wspomniane czynniki nie są gorącejsze od innych członków Rady, albo co gorsza, gdy „jeden ciągnie do lasa, a drugi do Sasa“. Wtenczas braknie Radzie ducha ożywczego, bez którego trudno coś wydatniejszego zrobić. Nie dziw więc, że sprawy cierpią na tem i cała czynność Rady okręgowej zabagnia się coraz więcej.

Gdzie — jak wyżej powiedzieliśmy — nie wielu jest chętnych do pracy, tam nawet jeden, a tem łatwiej dwóch ludzi, może wiele dobrego zrobić, innych natchnąć i do ruchliwości pobudzić, ale trzeba do tego charakterów czystych i wzniosłych. Pod takimi przełożonymi mogą podwładni pewni być szczęścia i spokoju nawet przy mniejszych środkach bytu, a przełożeni zyskują miłość i cześć bez grozy panowania. Przykład to najlepiej objaśni.

Na kilka lat przed reorganizacją szkół był w pewnej wsi nauczycielem mądry człowiek, gorąco kąpany, jak się to mówi, ale nie głupi. W miejscu było dwóch księży (proboszcz i wikary), ale jak to bywało w owych czasach, nie pilnowali szkoły co po nauki religii. Nauczyciel napisał do jakiejś gazety artykuł narzekający na obojętność duchowieństwa pod względem religijno-moralnego wychowania młodzieży szkolnej, a ponieważ nie umiał swego autorstwa ukryć, więc księża miejscowi wzięli artykuł do siebie i zarzucili nauczycielowi zdradę, oszczerstwo i t. p. Wnet duchowieństwo okoliczne zapalało gniewem przeciw biedakowi, szczególnie zaś miejscowy proboszcz i wikary.

Nadzorca okręgowy, ksiądz, był krajanem, kolegą szkolnym i najlepszym przyjacielem miejscowego proboszcza. Ten czując się najbardziej urażonym owym artykułem, chcąc pokazać nauczycielowi co on może, sprowadza czempredzej nadzorcę na wizytację szkoły i usiłuje nastroić go jak najgorzej przeciw nauczycielowi. O pewnej godzinie wchodzi do szkoły niespodziewanie ksiądz nadzorca, a za nim proboszcz miejscowy, wikary i jeszcze jeden proboszcz z sąsiedztwa. Zrobiło to tem większe wrażenie, że nadzorca od dwóch lat po raz pierwszy pojawił się

w szkole za tego nauczyciela. Po chłodnym, ale grzecznym przywitaniu się z nauczycielem, powiada do niego: „Przyjechałem na wizytację. Niech się pan stara pokazać mi wszystko, co dzieci umieją. Chcę mieć dokładne wyobrażenie o pańskiej szkole“.

Zaczęła się wizytacja wobec tak poważnego audytoryum. Pytał nauczyciel; pytał i nadzorca bardzo szczegółowo wszystkich przedmiotów, zachowując ciągle chłodną powagę i grzeczność. Skończywszy lustrację zszedł nadzorca ze stopnia, uściśnął nauczycielowi rękę serdecznie i rzekł: „Dziękuję panu. Jestem zadowolony. Pracuj dalej z całym spokojem“. Obecny księżom nie było to w smak, a po odejściu dzieci proboszcz wystąpił nawet z zarzutami przeciw nauczycielowi. „Przyjacielu“ — rzekł mu zacny nadzorca — „przekonałem się, że nie masz racji; artykułu nie trzeba było brać do siebie“. — Nauczyciel wyszedł cało. Nadzorca pomógł mu potem do trwałej zgody z proboszczem.

Ten sam nadzorca urzędował później już za Rady Szkolnej krajowej, zanim zorganizowano Rady okręgowe i nim inspektorów zamianowano. W innej miejscowości tego okręgu był nauczyciel zostający na miejscu od 12. lat, dobrze od wszystkich widziany. Naraził on się ludziom we wsi przez to, że im zabronił przechodu przez ogród szkolny. Tak błahy powód wzburzył przeciw niemu całą gminę z wójtem na czele, znanym powszechnie z buty, zawadyactwa i zarozumiałości. Wnet posypało się do Rady krajowej mnóstwo skarg na nauczyciela. Rada krajowa za pośrednictwem starostwa poleciła nadzorcy zbadać wszystkie zarzuty dokładnie. Były one bardzo rozmaite i ciężkie, a wypływały li z zawziętości na nauczyciela. Nadzorca zmiarkowawszy, że sprawa nie pójdzie gładko, a obawiając się, że u schyłku nadzoru duchownego jego wnioski nie zyskają może aprobaty nowych władz szkolnych, nie chciał sam jechać na śledztwo i żądał, aby mu z ramienia władzy politycznej dodano komisarza, co się też stało. Wyjechała więc mieszana komisya na śledztwo przeciw nauczycielowi, a rozpatrzywszy wszystkie zarzuty (przewodniczył nadzorca), po przesłuchaniu mnóstwa świadków, przyszła do przekonania, że nauczyciel słusznie zabronił przechodu przez ogród i że na nim żadna wina nie ciąży. Ludziska domagali się w skargach, aby im zaraz dać innego nauczyciela, tymczasem wyrok opiewał, że nauczyciel jako całkiem niewinny zostanie dalej na posadzie. Niezadowolony z takiego obrotu sprawy wraz z wójtem i radnymi pobuntowali gminę i uchwalono nie posyłać dzieci do szkoły, dopóki inny nauczyciel nie przyjdzie, temu zaś zaprzestano płacić i kazano mu się wynosić. Upór trwał długo i nakazu władzy nie słuchano. Posypały się kary i egzekucye. Gdy i to nie skutkowało

złożono wójta z urzędu i rozwiązano Radę. Gminą zarządzał komisarz starostwa. Gdy i ten nie mógł upornych skłonić do posłuszeństwa, aby dzieci do szkoły posyłali i nauczycielowi płacili, przyszło wojsko. Wreszcie po bezskutecznym uporze, gdy koszta egzekucji doszły do wysokiej sumy wróciło wszystko do porządku i posłuszeństwa. Tensam nauczyciel do dziś jest w tej gminie. Wkrótce dokończy 40 lat służby. Cieszy się powszechnym szacunkiem i dowożaniem. Położył w tej gminie bardzo wiele zasług na różnych polach, a wdzięczni mieszkańcy dziś nie mogą pojąć, jak ludziska mogli kiedyś występować przeciw tak dobremu panu. Obronił go nadzorca, jak i tamtego nauczyciela, o którym wyżej była mowa. Zacny ten przełożony, znając wady naszego ludu nieoświeconego, widział w dobrym i zdolnym nauczycielu zadatek lepszej przyszłości, czynnik wydatny, który należy z urzędu wspierać i ochraniać w walce z ciemnotą i zacofaniem. Stawiał on nauczyciela wyżej od zwykłego sługi gminy lub czyjegokolwiek w gminie i nigdy na to nie pozwolił, aby nauczycieli dla czyjegoś widzimisie przynoszono bez winy z miejsca na miejsce i paraliżowano temsamem ich dodatnią działalność i wpływ zbawienny na gminę i jej członków. Jako duszpasterz osiadły od wielu lat na wsi wiedział on, ile pracy i znoju kosztuje misja cywilizacyjna wśród ludu wiejskiego i małemiejskiego, i że praca ta prowadzona tą samą ręką przez długie lata wydaje obfitsze owoce niż przerywana i na zmiennych eksperymentach oparta.

Ustawodawstwo szkolne z r. 1873 o władzach nadzorczych nad szkołami, wprowadzając do Rady okręgowej różne czynniki społeczeństwa miało z pewnością na oku ten sam cel ochrony szkół i nauczycieli przed niestusznymi atakami, od kogokolwiekby one pochodziły. Nie wątpimy też, że w powiatach, gdzie różni członkowie Rad okręgowych mają częstszą styczność ze szkołami i nauczycielami i są mniej — że tak powiemy — rozpróśzeni na zewnątrz — co przypuszczalnie łatwiej może mieć miejsce w powiatach, gdzie siedzibą starostwa i Rady okręgowej jest mniejsze miasto lub miasteczko, nie wielkie miasto — że więc w takich powiatach działalność Rad okręgowych jest wydatniejszą. Nauczyciele mają tam częstszy i łatwiejszy dostęp do członków Rad okręgowych: częściej mogą im być osobiście znani i prędzej znajdują opiekę i ochronę, jak owi dwaj nauczyciele znaleźli ją u swego ks. nadzorcy, znającego rzeczy z bliska i patrzącego na wszystko własnymi oczyma.

Tak przyjaznego stosunku między Radami okręgowymi a szkołami i nauczycielstwem wypada sobie życzyć tembardziej, że Rada krajowa różne swoje orzeczenia w sprawach szkół i osobistych nauczycielskich wydaje na podstawie sprawozdań Rad okręgo-

wych zwykle zgodnie z wnioskami, stawianymi przez nie, a czyni to w tem przekonaniu, że tak pojedynczym członkom, jak i całej Radzie znane jest wszystko dokładnie i że nie ich uwadze nie uszło, co głównie wpływa na sprawę.

Wyżej wykazaliśmy, że nie zawsze tak się rzecz ma, i że nie każda Rada okręgowa odpowiada równie dobrze swemu powołaniu.

Ze względu, że wypadki takie nie są odosobnione, pożądaną byłaby nie raz ściślejsza kontrola i dokładniejsze zbadanie sprawy przez osobnego delegata Rady Szkolnej krajowej.

Przed niedawnym czasem poleciła Rada krajowa wskutek uchwały Sejmu zwiedzanie szkół po okręgach przez delegatów z grona osób poważnych z poza Rad okręgowych. Da Bóg przyjdzie kiedyś do tego, że Rada krajowa bądź z własnej inicjatywy, bądź też na podstawie uchwały sejmowej uzna potrzebę ściślejszego kontrolowania czynności Rad okręgowych przez swoich delegatów lub nawet przez osoby z poza swego grona, a to za przykładem terazniejszego Marszałka krajowego, który w najnowszym czasie postanowił zabrać się do kontrolowania Wydziałów powiatowych, aby je do większej i wydawniejszej oraz prawidłowej pobudzić czynności.

Jesteśmy pewni, że spłynąłby z tego wielki pożytek dla szkół. Tego też pragniemy i w tym a nie innym celu poruszyliśmy rzecz o Radach Szkolnych okręgowych.

Weteran.

Cieszyć się, czy smucić?

Wielkich ludzi oceniamy zwykle z pozoru. Widzimy tylko ich czyny na zewnątrz się ujawiające, czyny, na które umyślnie nacisk kładli, by je widziano, ale nie patrzymy, co leży na dnie ich serc. Okrzyki tryumfu i hołdów przygłuszają zazwyczaj ciche jęk skargi nieszczęśliwego — ale częstokroć jedna łza w cichości uroniona więcej mówi niż odznaczenia i hymny pochwalne.

Przed tygodniem doniosły dzienniki zaszczytną dla nauczycielstwa wiadomość, że p. Aleksander Pajak, kierownik 5-kl. szkoły w Krakowie w uznaniu zasług w pracy nauczycielskiej otrzymał od Ministra oświaty tytuł „dyrektora”. I my również cieszyliśmy się tem odznaczeniem kolegi zawodu, gdy równocześnie przyniosła nam poczta mały liścik z biletem, własną ręką p. Pajaka pisanym, który uczuciem dziwnej goryczy ścisnął nasze serca i zaciemnił horyzont promiennych myśli.... Zaiste, wolelibyśmy nie psuć tej harmonii, która niedawno wytworzyła jednogodną aureolę dla Jubilata... ale stało się! Do laurów chwały p. Aleksandra Pajaka dodajemy jeszcze liść jeden....

Przed kilku miesiącami umieściliśmy w piśmie naszym odezwę do litościwych serc kolegów w sprawie nieszczęśliwych dwóch ociemniałych nauczycieli: L. Śnieżka i Szewczyka, jak również wdowy po nauczycielu p. Jarockiej i oświadczyliśmy gotowość pośredniczenia w zbieraniu składek na ich korzyść. I rzeczywiście w stosunku do nędznego położenia nauczycieli składki płynęły i płyną dotąd dość ochotnie, w ostatnim nawet czasie jeden z szlachetnych kolegów większą na ten cel złożył ofiarę. A mianowicie p. Edward Kacz, nauczyciel z Krakowa, rozesłał około 200 broszur swej pracy p. t.: „Rozprawka met. postęp. przy nauce czytania na 1 r. n.“ z prośbą o rozsprzedanie na rzecz wspomnianych nieszczęśliwych kolegów. Nikt z Szan. Czytelników nie przypuszcza pewnie, by był w całym kraju choć jeden nauczyciel, któryby odmówił tej prośbie? I my czegoś podobnego nie przypuszczaliśmy — a jednak znalazł się niestety taki człowiek a jest nim... p. Aleksander Pająk, kierownik szkoły z Krakowa, za zasługi tytułem „dyrektora” odznaczony.

Na zwykłym wizytowym bilecie (który mamy u siebie), bez tytułu i bez zwyczajnego frazesu zakończenia, jako przyjętej formy grzeczności napisał do ofiarodawcy co następuje: „*Jakkolwiek kierownik szkoły im. św. Floryana jest zawsze skory do czynów humanitarnych, to jednak nie może wykonać polecenia autora bo do tego nie jest obowiązany i dlatego załączone pięć broszurek odsyła.*”

Nie będziemy p. Pająkowi prawie kazań o obowiązkach serca, bo sam będąc skorym do czynów humanitarnych ocenić je potrafi, nie będziemy również filarowi Towarzystwa Pedagogicznego przypominać niedawne czasy, gdy sam rozsyłał do sprzedaży plany Krakowa i broszurki pp. Udzieli i Pallana na cele prywatne, choć do tej czynności nikt nie był obowiązany, zapytamy się go tylko słowy Bodouin'a, które ofiarodawca u spodu otrzymanego biletu położył:

„To dla mnie panie — cóż dla kolegów kalek?”

Wiadomości potoczne.

Szczere życzenia: Wesołego Alleluja! składamy wszystkim naszym P. T. Przyjaciółom i Prenumeratorom, a równocześnie dziękujemy serdecznie za nadesłane nam życzenia z okazji świąt Wielkiejnocy.

Odnaczenie. Minister oświaty nadał kierownikowi pięcioklasowej szkoły ludowej męskiej w Krakowie, p. Aleksandrowi Pająkowi, uznając jego długoletnią, skuteczną działalność w służbie nauczycielskiej, tytuł dyrektora.

Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie udzielania we wszystkich seminariach nauczycielskich

hygieny somatologii (nauki o ciele). Wykładać będą docenci-lekarze.

Prezydium Rady Szk. krajowej powierzyło p. Alojzemu Schaschkowi, inspektorowi okr. w Żywcu, funkcje tymczas. zastępcy inspektora w Wadowicach.

Nowa procedura cywilna ma głównie na celu skrócenie czasu trwania spraw sądowych. Czyby też nie dało się podobnej procedury wprowadzić i do spraw szkolnych, załatwianych w drodze administracyjnej, które obecnie ze szkodą stron interesowanych trwają czasem rok i dłużej.

Wiadomą nam jest sprawa pewnego nauczyciela, który przed 7. miesiącami wniósł rekurs do Ministerium i do dziś dnia bez skutku czeka na jego załatwienie, pobierając $\frac{2}{3}$ płacy a ma rodzinę z sześciorga osób złożoną. Wypadków takich pewnie więcej jest w kraju!

† **Jan Schaut** nauczyciel szkoły ewangelickiej w Schöntal (pow. Gródek), zmarł z. m.

Żyd wieczny-tułacz. W okręgu doliniańskim przeniesiony został nauczyciel St. K. z Woli zaderewackiej do Pacykowa d. 14. marca 1894 r. — C. k. Starostwo w Dolinie zamknęło szkołę w Pacykowie ze względów zdrowotnych d. 29. października 1894 r. a p. K. przeniosła kraj. Rada Szk. ze względów służbowych dnia 23. stycznia 1895 do Roztoczek. Dnia 28. października 1896 zamknięto znowu szkołę w Roztoczkach, bo była niemożliwą do celów naukowych a nauczyciela K. przeniesiono ze względów służbowych do Huziejowa d. 21. stycznia 1897 r. Ponieważ w miejscowości tej jest w szkole takie mieszkanie, że tylko jedno łóżko w niem się zmieści a reszta rodziny nauczyciela z 4. osób złożona musi spać na ziemi — nie czeka już p. St. K. aż szkołę zamkną i ze względów służbowych znów do innej dziury go przeniosą, by do reszty stracił zdrowie i mienie, ale sam podał się do okręgu stryjskiego. Może tam inne panują stosunki?

Czy jest więcej takich tułaczy w kraju? Niech się odezwą!

Krażą pogłoski, iż w miejsce dr. Rittnera, ministra dla Galicyi, powołanym zostanie nasz wszechmocny ojciec dr. Bobrzyński, a miejsce jego zająłby wtedy p. Laskowski, obecny delegat Namiestnictwa w Krakowie.

Sprostowanie. Przy art. „*Przyda się to dla wielu!*” Nr. 7. i 8. zaszła pomyłka, którą prostujemy oświadczeniem, że miłośnikiem munduru i oficjalnych wystąpień nie jest p. Spis — tylko p. Twaróg.

Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek zawiązanem zostało dnia 13. marca b. r. w okręgu szkolnym Bochnia. Przewodniczącym wydziału wybrano p. dr. Antoniego Serafińskiego; zastępcą insp. szk. p. Antoniego Lewaka; skarbnikiem p. Ludw. Bittnera. Serdeczne „*Szczęść Boże!*” zaszyłamy tak użytecznemu u nas stowarzyszeniu.

Skład i pracownię

obuwia damskiego, męskiego i dziecinnego
poleca P. T. Nauczycielom i Nauczycielkom
po bardzo niskich cenach

KAROL JAWORSKI

Lwów: ul. Batorego l. 20 (Hotel Szwajcarski).

(Na miarę wystarczy jeden zużyty bucik).